Nr. 293. Lwów. — Środa dnia 23. Grudnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wiktorji P. | Jutro: Wigilja. Adama i Ewy. | Wschód słońca g. 7 m. 57 | Zachód „ g. 4 m. 3 | Długość dnia g. 8 m. 6 | Przybyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, aby zapobiedz temu zamięszaniu, jakie powstaje zwykle w Administracjach pism podczas noworocznej zmiany ksiąg i arkuszy adresowych. Należy bowiem i o tem pamiętać, że na Nowy Rok i w ogóle w całym tygodniu świątecznym, poczta ma taki nawał pracy, iż pomimo najszczerszej woli niezawsze może zdążyć na czas z dostawą przekazów. Im przeto kto wcześniej odnowi prenumeratę, tem większą będzie miał rękojmię, że ani mu numera nie będą zalegały, ani też w ich przesyłkę nie wkradnie się żadna niedokładność.

Przegląd polityczny.

Z ulic Belgradu, Sofji i Filipopola, z pola bitew i z gadatliwych biur bułgarskiego rządu akcja wschodnia przeniosła się do dyskretnych gabinetów wielkich mocarstw i wskutek tego w wiadomościach nastąpiła pauza. Cicho dziś o przyszłych losach półwyspu Bałkańskiego, jak gdyby one wcale się nie ważyły. Dzienniki odgrzewają stare doniesienia, tylko im dają nowe ugarnirowanie. Wszystkie utrzymują, że wskutek usilnych przedstawień ks. Bismarka, wschodnie mocarstwa skłaniają się do uznania unji bułgarskiej, przyczem jednak będą utrzymane prawa sułtańskie do Bułgarji jako zwierzchnika, a do Rumelji jako pannjacego. Będzie to oczywiście postawienie owych praw sułtańskich na szczycie stromej pochyłości, ale o to mniejsza. Nikt się z tem nie tai, że takie załatwienie sprawy wschodniej będzie połowiczne, ale ks. Bismark miał udowodnić w Petersburgu i Wiedniu, że t e r a z nie czas na inną akcję.

W Pirocie komisja militarna asystuje przy układaniu warunków rozejmu przez serbskiego pułkownika Topalowicza i bułgarskich pełnomoków. Zanim zgody nie będzie na te warunki, komisja nie może przystąpic do wytyczania na gruncie linji demarkacyjnej. Ale to asystowanie komisji przy rozejmowych układach jest właściwie kierowaniem nimi, jest nawet dyktowaniem warunków, na które obie sporne strony, po pewnem drożeniu się, ostatecznie będą musiały przystać. I otóż znowu o tych warunkach dzienniki podają stare wiadomości, tylko je motywują inaczej a różnie. Te, co sympatjami stoją po stronie bułgarskiej, więc czeskie i rosyjskie, utrzymują, że wojska serbskie pierwej poczną cofać się z Bułgarji (z widdyńskiego okręgu), niż bułgarskie z Serbji, a będzie to aktem uznania, że ks. Aleksander jest zwycięscą. Inne dzienniki, otrzymujące informacje ze sfer wiedeńskich, dają inne tłómaczenie: oto, Serbowie dla tego pierwej rozpoczną ruch odwrotowy, że Widdyń leży o 50 kilometrów od granicy, a Pirot tylko o 15, potrzeba zaś, żeby obie nieprzyjacielskie armje jednego dnia wróciły do domu. Do tej wiadomości *Gazeta Kolońska* dodaje w liście z Wiednia, że hr. Kalnoky pisał do ks. Aleksandra, nalegając nań, by nie obstawał przy okupacji Pirotu aż do zawarcia ostatecznego pokoju i przyrzekał mu w imieniu cesarza, że przez to Serbja nie będzie twardszą przy układach, ani się znowu nie porwie na Bułgarję. Książę uległ temu żądaniu, zaznaczywszy tylko, iż długo czekać na zawarcie pokoju i trzymać armję pod bronią nie może. — Nie potrzebujemy dodawać, że to doniesienie *Gaz. Kolońskiej* już dla tego samego na wiarę nie zasługuje, że nie odpowiada formom przyjętym w korespondencji dyplomatycznej.

Do parlamentu niemieckiego, który już od soboty rozpoczął ferje świąteczne, liczne nadchodzą petycje od różnych stowarzyszeń ekonomicznych o przywrócenie dwumetalowej waluty. Z licznych artykułów w piśmie naszem i z broszury, którą niebawem roześlemy naszym prenumeratorom, wynika, że zaprowadzenie w Niemczech po wojnie z Francją jedynie złotej monety, bardzo wpłynęło na tę ciężką stagnacją zbożową i przemysłową, jaką przeżywamy teraz. Otóż dziś Niemcy domagają się przywrócenia srebrnej monety. Przeszło 60 petycyj czeka na otwarcie parlamentu, a do kongresu rolniczego, który właśnie obraduje w Berlinie, wniesiono 156 takich petycyj od stowarzyszeń rolniczych i 42 od kółek chłopskich. Sam kanclerz, inicjator jednomonetowego systemu, który zaprowadził dla zubożenia Francji, jest podobno zasypany takiemi petycjami.

Rada Związkowa uchwaliła w sobotę ustawę o zabezpieczeniu robotników fabrycznych na wypadek kalectwa według projektu pruskiego, z tą jednak zmianą, że członkowie rodziny robotnika, który przestał być zdolny do pracy przez kalectwo, nie mają prawa do zapomóg z kieszeni fabrykanta.

Z Poznania wyjechała do Berlina deputacja ze skargą na krzyczące nadużycia władz szkolnych. Znając system rządu pruskiego, trudno się spodziewać pomyślnego rezultatu od tej skargi, ale to nie racja, żeby jej nie podnosić. W milczeniu przyjmować ciosy rządowe i ukąszenia podrzędnych urzędników, to tylko rozzuchwalać nieprawość. Więc bardzo właściwie postępuje społeczeństwo poznańskie, że ciągle protestuje przeciw nadużyciom, lubo te protesta dziś nie bywają słuchane. Naród nie powinien pracować tylko dla dnia dzisiejszego.

Parlament francuski chrześciańskich świąt nie uznaje. Święta rewolucyjne — dzień zdobycia Bastylji, obalenie monarchji — to wielkie uroczystości, ale Boże Narodzenie nie istnieje w kalendarzu republikańskim. Więc zamiast się odroczyć na święta, parlament wczoraj rozpoczął obrady nad kredytami tonkińskiemi. Większość komisji, w której imieniu przemawia deputowany Pelletan, wnosi o udzielenie rządowi 19 milionów franków na trzy miesiące w tej nadziei, że przez ten czas rząd machnie ręką na Tonkin i wycofa z niego wojska. Mniejszość komisji, obrawszy swymi sprawozdawcami deputowanych Balluc'a i Perrier'a, żąda przyznania rządowi całego kredytu w kwocie 70 milionów franków. Zapowiedziane są mowy Brissona, Freycineta, Ferry'ego i Clemenceau. Pierwsi dwaj postawią wotum zaufania, trzeci będzie się rehabilitował, a czwarty wypowie programową mowę, jako przyszły szef gabinetu, bo przewidują, że gabinet upadnie.

Przy dopełniających wyborach znowu wychodzą ci konserwatywni deputowani, których pierwszy wybór parlament unieważnił. Jednakże wybory te odbywają się powoli, i — jak wczoraj o tem pisaliśmy — na kongresie brak będzie wielu deputowanych z prawicy. Z tego powodu cała prawica chce się usunąć od wyboru prezydanta republiki, który w takim razie byłby wybrańcem tylko jednego stronnictwa, lecz nie całej Francji.

Gladstone zaczyna się cofać z projektem swoim uczynienia zadość irlandzkim żądaniom, a cofa się dla tego, że napotkał na powszechną opozycją nawet w obozie wigów.

Tymczasem występuje na scenę zatarg Anglji z Chinami o Birmę. Anglo-indyjskie wojska łatwo zwyciężyły słabego króla Zibau'a, ale ku ich zdziwieniu występują Chiny z pretensjami do państwa birmańskiego i żądają udziału w zdobyczy. Wykazuje się dzisiaj, że król Zibau był wasalem Chin i opłacał im haracz. Uregulowanie stosunków w Birmie nie może przeto nastąpić bez zezwolenia państwa Niebieskiego. Chiny żądają od Anglji uznania ich zwierzchnictwa nad państwem birmańskiem, płacenia haraczu co lat 10 i oddania ważnego pod względem handlowym miasta Bamo, położonego nad górną częścią rzeki Irawaddi. Donosiliśmy już, że w Birmie pokazały się oddziały powstańcze, które większe zadały straty w ludziach Anglikom, aniżeli cała wojna. Chiny, jeżeli Anglja nie zgodzi się na stawione warunki, mogą łatwo nowe w Birmie wywołać niepokoje, podsycać ustawicznie powstanie, tak, że czem Tonkin jest dla Francji, tem Birma może się stać dla Anglji.

Korespondencje.

Wiedeń 20 grudnia.

(Tydzień ruchliwy — nordbahn — koleje lokalne — emisje — polityka).

(—) Na giełdach trwa niezachwianie prąd utrzymania i wyzyskania silnej, pokojowej tendencji. Wszystkie niemal kursa idą w górę, a ruch ten ogarnia nie tylko renty i papiery lokacyjne, ale także papiery kolejowe o stałych procentach i akcje banków. Wskutek pokoju potęguje się ruchliwość kapitału, kursa węgierskiej i austrjackiej renty wyrównają się zapewne jeżeli chęć kupna w równej mierze się utrzyma. Na haussę wpływają wiadomości o tworzeniu się zwyżkowych syndykatów, które wprawdzie mieszcza w sobie niebezpieczeństwa sztucznej spekulacji, zawsze jednak są oznaką usposobienia w sferach giełdowych.

Nowe emisje przyczyniają się również do zwyżki, gdyż ożywiają ruch i pozwalają eskontować oddziałanie ich powodzenia na akcje emitujących banków. Publiczność kupuje także zwykle dopiero od chwili, gdy kursa zaczynają iść w górę, więc i ta okoliczność wskazuje „stałą pogodę“. Można też oczekiwać, że wpływy gotówki za kupon styczniowy zasilą giełdę, więc pod koniec grudnia oczekiwanie to już na poziom kursów wpływa.

W niektórych papierach był też ruch w ubiegłym tygodniu dawno niewidziany, niemal burzliwy, mianowicie w rentach i niektórych akcjach bankowych, a przyczyniły się do tego mocne zlecenia kupna z Paryża i Berlina. Co do banków ogólna jest wiara, że bilans tegoroczny, mimo kilkakrotnych perjodów nadzwyczajnej stagnacji, będzie pomyślniejszy niż można było przypuszczać. Tylko *Unionbank*, chcąc zupełnie wyzwolić się z następstw przesilenia cukrowego, ma dać ledwo 3% dywidendy. Toż samo *Nieder-oesterreichische Escomptbank* dotknięty zeszłorocznemi defraudacjami, ograniczy dywidendę, a za to podniesie fundusz rezerwowy. Emisja losów włoskiego czerwonego krzyża, która zapowiada nadzwyczajny sukces, oraz ruch w kolejach lokalnych, któremi zajmują się żywo *Credit-anstalt i Laenderbank*, wpływają na zwyżkę ich akcyj. Poniekąd chłodząco działa niedostateczna dywidenda austro-węgierskiego banku, spowodowana ciągłem obniżaniem się stopy procentowej. Jednak nowe inwestycje finansowe i przemysłowe, zmniejszając obfitość giełdowej i martwej gotówki, zapewne wstrzymają dalsze obniżanie się stopy procentowej. Bank angielski podniósł już swoję.

Oprócz kolei lokalnych najważniejsze są finansowe operacje nordbahnu. Nordbahn wniosła już podanie o koncesję na główną swoją sieć oraz na linje Bielsko-Bystrzyca-Kromieryż-Kojstyn, Bielsko, Wadowice, Ustroń; linja okrążająca krakowska nie wymaga osobnej koncesji. Roboty na wiosnę się rozpoczną, również jak i na linji Kołomyja-Peczeniżyn (Słoboda rungurska), którą ministerstwo handlu już zatwierdziło. W styczniu nastąpi reorganizacja nordbahnu i transakcje finansowe, emisja prjorytetów, — lubo 12·4 miljony dłużne rządowi już uiszczone zostały na conto emisji, częścią z funduszów kolei, częścią kredytem Rothszylda i Creditanstalt.

Do obrazu tygodnia należy jeszcze stwierdzenie, że polityka przestała giełd niepokoić, od chwili jak sama przestała się niepokoić. Dlatego więc czynniki finansowe i ekonomiczne odzyskują swój wpływ. Jeżeli to potrwa, może się ustalić ruch normalny.

Z Berlina.

Sprawą pruskich wydalań i z nią ściśle związanem prześladowaniem Kościoła katolickiego w Niemczech, a szczególnie w Poznańskiem, nie przestają się zajmować pisma niemieckie. Wiadomo, że Bismark otwarcie powiedział, iż akcja banicyjna przedsięwzięta została wyłącznie ze względów narodowościowych, a cokolwiek wcześniej minister Gossler oświadczył, że Poznańskie i Prusy zachodnie „polonizują się“, czego rząd dopuścić nie może. Śmieszne to doprawdy mówić, że się polonizują polskie ziemie, że się polonizuje kolebka Polski, jak gdyby sprawiedliwem było, żeby niemieckiem się stało, to co Bóg zrobił polskiem.

Ale, niestety, boleśnie dotknięci akcją banicyjną, nawet tej pociechy nie mamy, że wywołała ją obawa przed naszą siłą. Poznańskie się nie „polonizuje.“

Oto jak *Germania* zestawia stosunek ludności katolickiej, a więc, wedle pruskiego widzenia polskiej, do ludności niekatolickiej w poznańskiem:

W roku 1822 było w Księstwie katolików 625.327, ewangel. 272.362.

W roku 1837 wzrosła ludność katolicka do 742.912, czyli o 18 proc., ludność protestancka podniosła się do 352.564, czyli o 29 proc.

W roku 1880 podniosła się ludność katolicka do 1,112.020, a ponieważ ogół ludności wynosił w tym roku 1,703.397, przeto na resztę ludności niekatolickiej przypada 591.377.

W przeciągu lat 43 podniosła się liczba katolików o 369.108, czyli o mniej, niż 50 proc. Jeśli od 591.377 reszty ludności odciągniemy 60.000 przypadających na ludność żydowską, pozostaje przeszło 530.000 na ludność protestancką, która w ten sposób wzrosła w przeciągu lat 43 o przeszło 180.000, czyli o blisko 60 procent. W każdym razie wzrost ludności protestanckiej był w tym czasie większy, aniżeli wzrost ludności katolickiej. Ponieważ w liczbie katolików w Poznańskiem znajduje się znaczny procent katolików niemieckich, przybywających z zachodniej części monarchji pruskiej, przeto, gdy do liczby protestantów doliczymy katolików Niemców i żydów, przekonamy się, że żywioł niemiecki wzrasta w większych proporcjach, aniżeli żywioł polski, że zatem frazes o *„sprachliche und konfessionelle Verschiebung“* jest prostym straszakiem na ludzi, nie chcących prawdzie zajrzeć w oczy.

Co zaś do walki kościelnej, to dla zakończenia jej *Gazeta Magdeburska* podała cokolwiek nowy projekt, już powtórzony przez berlińskie dzienniki i stanowiący dziś temat publicystycznej dyskusji.

Ów projekt tak się streszcza: Zadaniem Kościoła jest starać się o duchowne dobro człowieka; Kościół przeto winien się zajmować nauką religji, udzielaniem Sakramentów św. i publicznem nabożeństwem. Państwo zaś bierze pod swą opiekę wolność osobistą, prywatną własność poddanych, a całe majątkowo-prawne ustawodawstwo jest jego wyłącznem polem. Z tego wynika: Państwo winno bezwzględnie uznać wolność wyznania i praktyki religijnej, swobodę słowa na kazalnicy, jako też udzielania Sakramentów św. Natomiast zaś służy państwu prawo nadzoru nad majątkiem kościelnym, dla tego też nie wolno żadnego księdza dopuścić bez zezwolenia władzy świeckiej do użytkowania z dochodów kościelnych, ale też bez aprobaty rządu nie wolno mu ich odebrać.

Nie nowy to w ogóle, a nowy tylko w szczegółach pomysł: ale, pominawszy cokolwiek większe uwzględnienie wolności Kościoła, chromieje on na zasadniczo-mylne pojęcie praw Kościoła i kompetencji rządu. Chociażbyśmy i nie chcieli przyznać Kościołowi prawa administracji własnego majątku, należałoby zapytać, skąd dedukuje sobie rząd prawo rozporządzania majątkiem Kościoła? Majątek ten zupełnie tak samo nie jest jego własnością, jak majątki osób prywatnych. Nawet dodatki rządowe do pensji duszpasterzy są tylko ladajakim ekwiwalentem za zasekwestrowane dobra kościelne. Zresztą nadzór a prawo rozporządzania, są to rzeczy całkiem od siebie różne.

Sprawy sejmowe.

W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszego (XIV.) posiedzenia Sejmu musimy powrócić do interesującej sceny z rozpraw nad petycją Towarzystwa Kółek rolniczych.

Ks. dr. K o p y c i ń s k i powoławszy się na zdanie komisji, wyrażone w jej sprawozdaniu, iż w rozwoju Kółek rolniczych zachodzą przeszkody i że włościanin nasz nie jest przychylny tym Kółkom, konstatuje, że komisja nie wykazuje dla czego właśnie tak się dzieje, i przystępuje do wyłuszczenia powodów tego stanu rzeczy.

Według stenogramu rzekł mówca słowa następujące:

„Wiadomo panom, że wiek XIX. po długich walkach, po wielkich ofiarach krwi i mienia, zapisał w ustawach państw, w przekonaniach i umysłach ludów wielką zasadę równości wszystkich wobec prawa. Co do Galicji rok 1846 i 1848 pchnął ją na nowe tory społecznego i ekonomicznego rozwoju. P o d n a c i s k i e m r e w o l u c j i dokonały się bardzo ważne zmiany w kraju w bardzo krótkim czasie: usamowolnienie włościan z poddaństwa, nadanie im na własność ziemi, oswobodzenie rękodzielnictwa i przemysłu naszego od krępujących go więzów, rozdzielenie publicznych ciężarów na wszystkich; słowem, zrównanie wszystkich wobec prawa.

„Lecz niestety wszystkie te reformy nie wróciły kraju do jego normalnego stanu, owszem kraj szedł coraz dalej ku upadkowi. Między innemi przyczyniły się do tego: zaraza kartofli w r. 1847, która spowodowała zamknięcie wielu gorzeln, zmniejszenie produkcji zboża, wielka akcyza, ciągle rosnące podatki, wreszcie upadek całego rękodzielnictwa w kraju.“

Mówca wspomina następnie o usiłowaniach dbałych o pomyślność kraju obywateli, z których chęci dobrych los zadrwił, bo kraj coraz bardziej ubożeje, i jakkolwiek sam nie ośmiela się podawać recepty uniwersalnej na powrócenie dawniejszej pomyślności, wskazuje na zdanie znakomitych ekonomistów, że w narodach żyjących zdrowem życiem, inicjatywa wszelkich reform powinna wychodzić z kraju, i oświadcza, że

---

97)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

— Chciałem ci właśnie szczegółowo o tem opowiedzieć. Udało mi się tam odszukać teatrzyk, w którym występowała; właściciel przypominał sobie dobrze owę pannę Bonitę, bo tak się tam nazywała, wychwalał bardzo jej piękność, szyk paryski i słowiczy głosik. Śpiewała u niego przez kilka miesięcy, ale następnie poczęła na zdrowiu podupadać, zapewne z powodu niedobrego dla niej klimatu, i wreszcie musiała się wyrzec dalszych występów.

Wkrótce potem odpłynęła do Europy, na jakimś statku, którego nazwiska przedsiębiorca wcale nie pamiętał; radził jej, aby zaczekała, dopóki się nie wzmocni na siłach, ale rwała się do powrotu z gorączkową tęsknotą za rodzinnym krajem. Sama jedna była i nie wiele miała grosza, więc chwyciła się pierwszej sposobności tańszej podróży, na jakimś lichym parowcu, i nie można jej było od tego powstrzymać.

— A o nim... nic tam nie usłyszałeś?

— Nie; nikt nie zdawał się nic o nim wiedzieć, a zresztą, nie chciałem, ze względu na nią, czynić bardzo wyraźnych zapytań.

— Miałeś w tem słuszność; ale ja go muszę wynaleźć, chodzi mi teraz o to więcej niż kiedykolwiek. Nie ominie go kara, na którą zasłużył. Ale mów dalej.

— Potrafiłem tyle dokazać, żem wykrył nazwisko statku, na którym odpłynęła twoja żona. Był to Loro, udający się do Hawru, jak mi powiedziano. Tę samę zatem drogę obrałem sobie do powrotu, a w połowie jej, dzięki szczęśliwemu trafowi, dowiedziałem się wszystkiego, co mi było potrzebnem. Oto, pewnego wieczoru, kiedym palił cygaro na pokładzie, przysłuchując się rozmowom majtków, doszło mnie słowo Loro, wyrzeczone przez któregoś z nich. Nadstawiłem uszu i usłyszałem, że ten człowiek przeprawiał się przez morze na owym statku. Zbliżyłem się z nim przy pierwszej sposobności, a ta się łatwo zdarzyła, gdyż był chory, więc postarałem się o lepszą dla niego wygodę. Rozmawiając z nim później, wywiedziałem się wszystkiego. Ale najlepiej będzie, żebyś go sam zobaczył i z jego ust usłyszał tę opowieść. Przywiozłem go tu z Hawru w tym celu; zdaje się że niedługo już pożyje biedaczysko, zatem jeśli ci się na co przyda jego zeznanie, postaraj się niezwłocznie o nie.

— Tak też myślę uczynić, i to nie dalej jak dzisiaj.

— I owszem, możemy wybrać się tam zaraz. Ten człowiek mieszka u jakiegoś przyjaciela, takiego samego biedaka jak on, pod samą Włoską rogatką, w brudnym zaułku, nazwanym ulicą Joanny d'Arc, do którego nietrafiłbyś bezemnie.

— Zaczekaj tu na mnie — rzekł Izmael — wejdę tylko na chwilkę do mieszkania i zaraz powrócę. Najlepiej będzie nie odwlekać tej wyprawy.

— A jeśli cię dowodnie przekonam o śmierci twojej żony, to mi zaraz wypłacisz umówioną kwotę? — dodał jeszcze Dumont, odprowadzając go do drzwi.

— Czyż ja wyglądam na człowieka, który nie dotrzymuje danego słowa?

— Ma się rozumieć że nie; alboż to trudno bogatemu być uczciwym? — odparł szyderczo Dumont.

Zostawszy sam, począł się przechadzać po placyku, coraz bardziej samotnym, rozmyślając z pewnym niepokojem nad dalszym przebiegiem sprawy, która mu szła dotąd tak składnie.

— Miałem ja z tem sporo kłopotu — powiadał sobie — a niewiadomo jeszcze, jak się to wszyszko skończy, bo niełatwo Izmaela wyprowadzić w pole. Ale w każdym razie, lepszy już ten sposób, niż fałszowanie urzędowego dokumentu. Miał słuszność co do tego mój kuzyn. Nie miłaby to rzecz była nosić znowu na nogach kajdany; dosyć już miałem tej gimnastyki przed laty. Wzmocniła ona wprawdzie moje nerwy i zahartowała skórę, ale za to wszczepiła mi w serce jad niepozbyty zawiści przeciw wszystkim moim bliźnim.

Izmael nie dał mu długo czekać na siebie. Właściwie, zaszedł tylko do mieszkania po kieszonkowy rewolwer, znając dzielnicę, w którą miał się zapuścić, za jednę z najmniej bezpiecznych w Paryżu. Zaglądał nieraz do niej, zamierzając ją objąć w przedsiębiorstwa, mające na celu rozszerzanie ulic i budowanie zdrowych mieszkań dla ubogiej ludności; wiedział zatem, że w tych ciemnych i zaniedbanych zaułkach, gnieżdżą się szumowiny paryskiego pospólstwa, dostarczające sądom najwięcej przestępców.

Wsiadłszy do pierwszej napotkanej dorożki ze swoim towarzyszem, kazał się zawieść do alei zwanej Gobelinów, zkąd zamierzał dojść na miejsce pieszo. Gdy już wysiedli, widząc go idącego przodem, Dumont rzekł do niego:

— Zdajesz się pan znać dobrze tę drogę.

— Mało jest kątów miasta, w których mógłbym zabłądzić — odpowiedział Izmael.

— Wiem o tem. Badałeś najuboższe części miasta, chcąc polepszyć warunki bytu robotników i podnieść umysłowy ich poziom za pomocą czystej wody i świeżego powietrza. Ale okazało się to trudnem zadaniem, wszak prawda?

— Zapewne; a największe w niem utrudnienie wytwarzają sami robotnicy. Zamiłowanie do niechlujstwa tkwi w nich równie tradycyjnie, jak nieufność względem chlebodawców. Oprócz tego, w mieszkaniach swoich wyczekują oni wszelkich ulepszeń od właścicieli domów, nie czując się wcale w obowiązku utrzymywać je porządnie. Skutkiem tego wytwarza się wzajemna niechęć i coraz większe zaniedbanie; słowem, stan rzeczy taki, jak ten na który patrzymy.

Byli już u wejścia zaułka, stanowiącego cel ich wyprawy. Tu Dumont przewodniczył już swemu towarzyszowi, prowadząc go błotną uliczką do dużej, ale zabrudzonej i odrapanej kamienicy, w której ciemną sień zapuścili się obadwaj. Dostawszy się na najwyższe piętro schodami podobnemi już w końcu do drabiny, weszli do izby znajdującej się w głębi wąskiego kurytarza, oświetlonego okienkiem z potłuczonemi szybami. Tak samo rzecz się miała i w pokoju, gdzie przynajmniej można było z tego powodu swobodniej odetchnąć niż w reszcie domu. Przy ścianie Izmael ujrzał żelazne łóżko, na którem leżał człowiek nawpół odziany, wyglądający na marynarza z ogorzałej twarzy i z czerwonej czapki nałożonej na czarne, kędzierzawe włosy. Hiszpan to był najwyraźniej; jak dotąd więc prawdę powiedział Dumont.

Był jeszcze w izbie drugi człowiek, siedzący przed stołem obok łóżka i zajęty graniem w karty z sobą samym, przy świetle łojówki, osadzonej w szyjkę od butelki, wyglądał on także na hiszpana i na marynarza.

— Cóż tedy? czy nie pogorszyło mu się odkąd tu byłem? — spytał go Dumont.

— Nie, ale siły opuszczają go coraz bardziej i ciągle jest sennym.

— Muszę jednak spróbować rozbudzić go na chwilę, potrzebuję tego koniecznie. Wypal sobie cygaro w sieni, przyjacielu, a my tymczasem porozmawiamy tu z nim trochę. Nie potrwa to długo w każdym razie.

Podał swoję cygarnicę Hiszpanowi, który chętnie zaczerpnął w niej zabrudzonemi palcami i zaraz wyszedł na kurytarz dla użycia ulubionej uciechy.

— Fernando, obudźno się! — rzekł Dumont, potrząsając zlekka ramię śpiącego.

— Czy nie lękasz się przyspieszyć tym wysiłkiem jego końca? — rzekł Izmael.

— Muszę go przebudzić przemocą i orzeźwić kieliszkiem wina — odpowiedział Dumont — inaczej mógłby z tej drzemki przejść w sen grobowy i zabrać z sobą to co wie. Nie wiele mu się już należy w każdym razie, niechże chociaż uczyni zupełne zeznanie, zanim skończy.

— W najgorszym razie, znając nazwisko statku, moglibyśmy odwołać się do jego osady.

— Nikt z niej nie ocalał, oprócz tego jednego człowieka, gdyż ten stary grat zatonął, zanim się dobił do brzegów Francji.

Mówiąc to, usiłował dalej rozbudzić drzemiącego i udało mu się to nareszcie.

Chory podniósł ociężałe powieki i zamglonym wzrokiem spojrzał na pochylone nad nim postacie. Twarz miał już trupio bladą i prawie bez wyrazu.

— To jest mąż tej młodej pani, która umarła na statku Loro—rzekł do niego Dumont. Trzeba żebyś mu opowiedział szczegóły jej śmierci i co się potem stało.

— Zaczekajno, zanim go zaczniesz wypytywać — rzekł Izmael, widząc błędne spojrzenie chorego, który nie zdawał się dotąd zrozumieć, co do niego mówiono. Potrzeba nam tu jeszcze jednego świadka; czy nie znasz tu w domu kogo porządniejszego od tego oberwańca, którego wyprawiliśmy do sieni.

— Wszystkie ptaki w tem gnieździe są do siebie podobne — odrzekł Dumont, wzruszając ramionami.

— A zatem, sprowadź go tu znowu. Powiadasz, że oni obadwaj rozumieją nasz język, możesz zatem wybadać Hiszpana, a jego przyjaciel poświadczy zeznanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie należy się oglądać, aż ktoś trzeci, tj. rząd reformę w ręce weźmie.

Co do nas z chlubą zaznaczyć należy — powiada mówca — że kraj wszedł na drogę reform, czego dowodem liczne szkoły, praca nad podniesieniem ludu, rozwój rozmaitych instytucyj ekonomicznych i humanitarnych i td. Z pomiędzy wielu instytucyj działających wyłącznie na jednę warstwę społeczną, na szczególną uwagę zasługują Kółka rolnicze, wzorowo zakładane, liczbą sięgające dziś do trzystu, z 13.000 członków.

Z żalem podnosi mówca, że niestety włościanin nasz nie ma do tych Kółek zaufania i wskazuje na powody tego. Pierwszym jest ciemnota ludu, na którą się wieki tendencyjnie składały. Kiedy mieszczaństwo nasze, przyjmując oświatę, bardzo szybko się łączy i uzyskuje poczucie obywatelstwa krajowego — to iskra oświaty między ludem nie przyjmuje się jakoś, lecz gaśnie, gdzie niegdzie z wielkim trudem roztlona, zaledwie najgęstsze mroki rozsuwa, ale serc ogrzać i umysłów oświecić nie zdoła. Z drugiej strony, gdy dopiero w roku 1893 będzie całkowicie przeprowadzony system szkół ludowych i dojdziemy do tego, że w każdej gminie będzie szkoła, zasługiwałyby właśnie na tem większe poparcie Kółka rolnicze, które wzięły na siebie trud oświecenia starszych włościan.

Druga ważna przyczyna stronienia od kółek jest ultra-konserwatywny zmysł naszego ludu, który nie wierzy w ulepszone, postępowe systemy gospodarstwa rolnego. Trzecią wreszcie — rozproszenie ludności na wielkiej przestrzeni i wynikający ztąd tryb życia odosobnionego.

Każdy osobno czuje i boleje, a gdy chce sobie ulżyć, krzywdzi sąsiada, bo krzywda jednego jest korzyścią drugiego. Ztąd to wynikają ciągłe waśnie i spory sądowe.

Te to przeszkody utrudniają zbliżenie się mas wzajemnie do siebie, podniesienie zdobyczy wspólnej i to są przyczyny, że bardzo wielu usuwa się od kółek rolniczych. Gdzie włościanin ujrzał korzyści z kojarzenia się w kółka, tam chętnie do nich przystępuje. Owóż zdaniem mówcy obowiązek inicjatywy w zakładaniu kółek spoczywa w pierwszym rzędzie na obywatelu — dziedzicu, a sąsiedzie naszego kmiotka. Na ludności wiejskiej stanowiącej 76% zaludnienia krajowego, a z charakteru stale konserwatywnej spoczywa przyszłość nasza.

Nie zbawią nas akademje i sztuki piękne, genjusze, poeci i wielkie umysły — ale jedynie światły włościanin (brawo). A skoro tak jest, prosiłbym, ażeby właściciele ziemi rzucili się na to pole, nie z filantropji, ale z poczucia własnego interesu, ażeby nie znalazł się jakiś Pankracy z Nieboskiej komedji, któryby pociągnął tłumy za sobą...

Mówca kończy, wskazując na zbawienny wpływ kółek w Wielkopolsce i zalecając Sejmowi, do którego należy moralna kontrola wszystkiego, co się w kraju dzieje, poparcie Kółek rolniczych.

Wniosek mówcy opiewa, ażeby zarządowi kółek rolniczych udzielić żądanej subwencji 2.000 zł.

P. Antoniewicz zażądał, jak wiadomo odroczenia uchwały do rozprawy jeneralnej budżetowej, kiedy przyjdą pod rozwagę petycje innych podobnych instytucyj.

Ks. Adam Sapieha. Podejmuję motywa wniosku ks. Kopycińskiego: o niektórych powiem, że są niesłuszne, przeciw jednemu zaś szczególnie zastrzedz się muszę.

Powiedział mówca: „rewolucja z roku 1846 i 1848“ Konstatuję, że wyrażenie „rewolucja roku 1846“ pierwszy raz w tym kraju i w ten sposób było słyszane (brawo) i przeciw temu najsilniej zastrzedz się muszę. (Liczne brawa i oklaski, gwar; p. ks. Kopyciński prosi o głos). Co do r. 1848 powołuję się na akta przechowane w Wydziale krajowym, z których przekonać się można, że obywatelstwo tego kraju poczuwało się do obowiązku zniesienia pańszczyzny przed rokiem 1848 (oklaski). że w r. 1848 skorzystano tylko z jego pracy, ażeby dokonać dzieła, którego zasługa jemu i wyłącznie jemu się należy (oklaski). Powołuję się na akta i dowody, że przez cały szereg lat od 1841 począwszy sprawa ta była przez obywatelstwo kraju naszego podejmowana i ostatecznie moralnie załatwiona. Są to fakta, których nikt zaprzeczyć nie może, i przeto nikt twierdzić nie może, że kto inny dał włościaninowi dobrobyt, a nie ci, którzy z nim na jednej skibie i glebie mieszkali. (Powszechne oklaski).

Przechodząc do kwestji Kółek, pozwalam sobie twierdzić, że nie przysłużymy się im, jeśli będziemy zbyt wielki zakres działania dla nich stawiali, a przedewszystkiem, jeśli rozwój ich łączyć będziemy z jakiemś rozwiązaniem kwestji społecznej. — Kółka mogą przynieść wielki pożytek, ale jeżeli bezpośrednio chcą się stać popularnemi u ludu, niech pilnują swego jednego celu: rozwoju rolnictwa u ludu. Pracę tę nad ludem niech zostawią innym, powołanym do tego organom, których w kraju nie braknie. Bo jeśli wszystką pracę zechcą zagarnąć w swe ręce, przyjdą do jednego tylko rezultatu: do zera, bo wszystkiem jeden podołać nie może. Konstatuję z radością, że taki właśnie prąd, jaki za właściwy uważam, panuje w większości Kółek i właśnie widząc ten zdrowy, pożyteczny kierunek, pozwalam sobie wniosek komisji najusilniej do przyjęcia zalecić. (Brawa i oklaski).

P. ks. Kopyciński powstaje mocno zirytowany. W obronie mego przemówienia i przekonań moich muszę zaznaczyć, że ks. Sapieha podsunął mi myśli, które z oburzeniem i odrazą odpycham. Pod wyrazem rewolucja miałem na myśli ruch, który zapanował na całej przestrzeni Europy w r. 1846.

Nie przeczę, że do uwłaszczenia włościan przyczyniła się szlachta i przeczyć nie chcę, bo uczyłem się historji lat ostatnich.

Nie przypuszczałem, że książę słowom moim podsunie myśl, której w nich nie miałem. Protestuję jeszcze raz, odpycham z oburzeniem i odrazą, tem bardziej, że znalazły się pisma krajowe w czerwcu r. b., które mnie i całe duchowieństwo dyecezji tarnowskiej postawiły pod zarzutem socjalistycznych i anarchicznych opinji. Sutanna nasza i patrjotyzm nasz broni nas dostatecznie od tego zarzutu, którem zresztą duchowieństwo dyecezji tarnowskiej i przemyskiej należytą dało odprawę.

Co do rzeczy samej zastrzega się mówca jakoby pragnął, iżby Kółka rolnicze zastąpiły wszystkie inne instytucje w pracy nad ludem, bo wtedy musiałby występować przeciw stanowi duchownemu, którego jest reprezentantem.

Hr. Roger Łubieński oświadcza iż z przemówienia ks. Kopycińskiego odniósł takie same wrażenie jak ks. Sapieha, mianowicie, że rewolucja z r. 1846 zdaniem ks. K. przyczyniła się w pierwszym rzędzie do dobrobytu ludu w Galicji.

Mówca nie chce wchodzić w podniesioną przez ks. K. kwestję, że pisma krajowe miały zrobić duchowieństwu dyecezji tarnowskiej zarzut jakoby żywiło tendencje socjalistyczne. Czytuję pisma krajowe, lecz podobny zarzut nie doszedł do mej wiadości. Zdaje mi się, że w kraju nie panuje wcale duch taki, jakoby opinja publiczna wyrażana przez dzienniki krajowe miała duchowieństwu zarzucać tendencje socjalistyczne. Muszę wszakże zastrzedz się przeciw jednemu punktowi motywów ks. Kopycińskiego, który powiedział, że praca obywateli tego kraju powinna skierowaną być przedewszystkiem do podniesienia dobrobytu ludu. Owóż pozwalam sobie skonstatować, że właściciele więksi — jeśli ich miał na myśli ks. Kopyciński, nie uchylają się od tego obowiązku i na każdem polu politycznem, autonomicznem i socjalnem pracę tę podejmują i w zupełności wykonywują. Będę głosował za wnioskiem komisji uznając potrzebę Kółek rolniczych, nie uznając wszakże bynajmniej motywów, które ks. Kopyciński przytoczył.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. J. Gnoińskiego, który skonstatował przeważające w Izbie usposobienie przychylne Kółkom, Izba odrzuciła odraczający wniosek p. Antoniewicza, tudzież poprawkę ks. Kopycińskiego ażeby „Kółkom“ dać 2000 złr. uchwaliła zaś wniosek komisji, t. j. subwencję 1000 złr.

Przy drugim punkcie wniosku komisji przyjęto poprawkę p. Władysława hr. Koziebrodzkiego w tym duchu, ażeby Wydział krajowy poczynił dalsze usilne starania u rządu celem wyjednania subwencji państwowej na koszta lustracji gospodarstw włościańskich.

Wynik wyborów do Wydziału krajowego jest czytelnikom wiadomy z wczorajszego sprawozdania.

Nastąpiły referaty komisji drogowej o przekazanych jej do załatwienia petycjach. Na wnioski referenta Jana hr. Tarnowskiego uchwaliła Izba bez dyskusji.

1. Sejm wzywa c. k. rząd, ażeby bezzwłocznie przeprowadził budowle regulacyjne na prawym brzegu Sanu w gminie Kępa Rzeczycka powiatu tarnobrzeskiego, niezbędnie potrzebne tak dla spławu, jak i dla ochrony tej miejscowości od zupełnego zerwania.

2. Petycję właścicieli dóbr Łowczówek o zabezpieczenie brzegów rzeki Biały, przekazuje się rządowi do zbadania i — o ile się okaże możliwem — do uwzględnienia.

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie robót przygotowawczych dla systematycznej regulacji rzeki Biały i przedstawienie Sejmowi w swoim czasie wniosków co do tej regulacji na zasadzie państwowej ustawy meljoracyjnej.

3. Petycję gminy Bobrek w powiecie Chrzanowskim o udzielenie zapomogi na budowle ochronne nad Wisłą — przekazuje się Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

4. Nad petycją członków spółki wodnej dla regulacji rzeki Nowego Brnia o uznanie tej regulacji za przedsiębiorstwo krajowe, przechodzi Sejm do porządku dziennego.

Następnie na wnioski referenta p. Władysława hr. Koziebrodzkiego uchwalił Sejm bez dyskusji:

1) Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w rubr. X poz. 117 budżetu krajowego z r. 1885 wypłacił Wydziałowi powiatowemu w Cieszanowie sumę 606 zł. 66 ct. jako przypadającą należność konkurencyjną na mocy ustawy o publicznych dojazdach kolejowych z 15 kwietnia 1881 na wybudowany już dojazd kolejowy w Lubaczowie.

2) Nad petycją gminy Zalesia o zmianę kierunku drogi krajowej z Zalesia do Kolendzian przechodzi się do porządku dziennego.

Referaty komisji prawniczej przedłożył p. Siengalewicza, Izba uchwaliła.

1. Petycję gminy Chyrowa o przeniesienie siedziby c. k. Sądu powiatowego ze Starej Soli do Chyrowa odnośnie do uchwały sejmowej z dnia 7 października 1884;

2. Petycję gminy Jastkowice o wyłączenie z c. k. Starostwa tarnobrzeskiego i Sądu powiatowego w Nisku;

3. Petycję gminy i obszaru dworskiego Kijowiec o wyłączenie tejże gminy z okręgu Sądu powiatowego w Mikołajowie, a przyłączenie do okręgu Sądu powiatowego w Żydaczowie;

4. Petycję gmin Żołyni miasta, Żołyni wsi i innych o wyłączenie tychże z obrębu c. k. Sądu powiatowego w Łańcucie i Leżajsku i utworzenie osobnego Sądu powiatowego z siedzibą w Żołyni;

udzielić Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania na najbliższej sesji sejmowej.

Felicji Korosteńskiej, starszej nauczycielce 6cio klasowej szkoły klasztornej w Starym Sączu, udziela się emeryturę w drodze łaski; zaś petycje Rady szkolnej miejscowej gminy Płaszowa, powiatu wielickiego, w przedmiocie podniesienia płacy nauczyciela w Płaszowie;

Grona nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Wieliczce, w przedmiocie podwyższenia płacy;

Nauczycieli szkoły ludowej w Strzyżowie o przyznanie wyższej kategorji płac;

Grona nauczycieli w Czudcu o przyznanie wyższej kategorji płac;

Alojzego Kapłońskiego, nauczyciela z Szerzyn, o przyznanie płacy wyższej kategorji;

Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego w sprawie przyznawania dodatków za kierownictwo;

Wincentego Wałaszkiewicza o przyznanie dodatku do pensji;

Julji Gołąb, nauczycielki młodszej, o posadę nauczycielki starszej i wreszcie Rad szkolnych miejscowych w Chełmku, Byczynie, w Libiążu Wielkim, w Libiążu Małym, w Rozkochowie, w Kwaczale, w Szczakowej, w Długoszynie, w Ciężkowicach i grona nauczycielskiego szkoły w Jaworżnie, o podwyższenie płacy nauczycieli w tych miejscowościach, przekazać Radzie szkolnej do zbadania, uwzględnienia i załatwienia.

Wreszcie petycja: Jana Józefowicza nauczyciela szkoły ludowej etatowej w Długiem, powiatu sanockiego, o uznanie czasu służby od 1 września 1862 do 14 grudnia 1866. jako poczytalnego do emerytury i emerytowanych nauczycieli: Jana Zasadniego, Jana Kowala, Józefa Lebiedzkiego, Franciszka Zabierzowskiego i Pawła Lorcha odstąpiono Radzie szkolnej do załatwienia.

Marszałek zamykając posiedzenie zapowiedział następne na dzień 29 b. m. Porządek dzienny później będzie ogłoszony. Na głos Marszałka: A teraz życzę panom wesołych świąt, odezwały się z wszystkich stron Izby liczne: Nawzajem! Koniec posiedzenia o godzinie 2½ popołudniu.

Komisja klubu prawicy, wysadzona do zbadania wad naszego rozwoju autonomicznego i przygotowania projektów reformy administracyjnej, zajęła się z całą gorliwością powierzonem sobie zadaniem i już opracowała propozycje co do zmiany niektórych paragrafów.

W przekonaniu, że niedyskrecja w rzeczach tego rodzaju nie może sprawie publicznej przynieść szkody, lecz raczej właśnie pożytek, popełnimy ją dzisiaj i doniesiemy, że w komisji przeważa zdanie, iż dążyć koniecznie wypada do utworzenia gmin zbiorowych. Paragraf pierwszy obowiązującej dzisiaj ustawy gminnej opiewa, że każda osada czy to wieś, miasteczko, czy miasto, mająca swój własny zarząd gminny, stanowi już *eo ipso* gminę, chociażby ta jednostka społeczna była słabą, niedołężną, pozbawioną środków finansowych i sił intelektualnych do stworzenia zarządu sprężystego, dorastającego do wysokości ciążącego na nim zadania, i chociażby taka parcelacja służby administracyjnej, takie rozbicie jej na atomy, było zbytkiem, nader kosztownym, a nie przynoszącym sprawie publicznej żadnego pożytku.

Komisja jest więc zdania, że w tym paragrafie, a raczej w zasadzie, którą on wypowiada, tkwi pierwsza i główna przyczyna naszej administracyjnej choroby i dla tego w nowelli do ustawy gminnej, którą klubowi przedłoży, przemawiać będzie za modyfikacją tego paragrafu, dążącą do utworzenia gminy zbiorowej. O ile nam wiadomo, przeważa w komisji zdanie, iż dążyć należy do tego, aby taka zbiorowa gmina obejmowała mniej więcej 6 do 10 tysięcy mieszkańców, zaludniających przestrzeń nie większą nad 4 mile kwadratowe powierzchni.

Gmina utworzona w takich rozmiarach ma wszelką szansę zdobycia odpowiednich sił intelektualnych i odpowiednich materjalnych środków do wypełniania swych administracyjnych obowiązków. Oczywiście jednak, ta pierwsza zasadnicza zmiana pociąga za sobą mnóstwo innych w organizacji zarządu gminnego. Komisja prowadzi nad niemi ożywioną dyskusję, a my w miarę możności podawać będziemy do wiadomości ogółu te zapatrywania, które w komisji górę wezmą.

Czas dowiaduje się, że uchwalona na czwartkowem posiedzeniu wydziału lekarskiego uniwersytetu jagiellońskiego odpowiedź w sprawie sporyszowej wypowiada mniej więcej takie zdania:

„Ponieważ Wydział krajowy żądał odpowiedzi na dwa pytania:

1. Jaka zawartość minimalna sporyszu w życie mogłaby być zdrowiu szkodliwą?
2. Czy zawartość sporyszu, sprawdzona w młynach panów Szancera, Barucha i hr. Reya, mogłaby być dla zdrowia szkodliwą?,

przeto wydział lekarski — będąc zdania, że na pytania te dzisiejszy stan wiedzy stanowczej odpowiedzi dać nie pozwala — w obszerniejszym wywodzie przedstawia stan sprawy ze stanowiska nauki, zwracając uwagę na rzadkie pojawianie się dziś rojnicy, dawniej tak częstej. Wykazawszy w tym wywodzie, że toksykologiczne składniki sporyszu przy wypieku chleba w znacznej części rozkładowi ulegają, wyraża wydział lekarski przekonanie, że chleb wypiekany z mąki zawierający 0·01 do 0·02 pct. sporyszu używanym być może nawet przez czas dłuższy bez narażenia ustroju ludzkiego na szkodliwe następstwa.

„Kończąc, wydział lekarski zwraca uwagę Wydziału krajowego na potrzebę badania w razach wątpliwych nie zboża lecz mąki, co stosunkowo ze znaczną dokładnością uskutecznić się daje, a jedynie podstawę do orzeczenia stanowić może; bo w tej sprawie rozchodzi się nie o sporysz jako istotę leczniczą i toksykologiczną, tylko o chleb pewną ilością sporyszu zanieczyszczony. Co do rezolucji sejmowej, dotyczącej stwierdzenia szkodliwości zboża galicyjskiego, to wydział lekarski stwierdza, że żaden z jego członków w swem doświadczeniu lekarskiem nie widział cierpień, któreby do szkodliwości chleba galicyjskiego odnieść był zmuszonym. Również w literaturze lekarskiej polskiej ostatnich lat 30 nie ma opisu ani jednego przypadku za taką szkodliwością przemawiającego, gdy w tymże czasie epidemje rojnicy obserwowano nieraz w innych krajach, np. w Niemczech i na Węgrzech.“

Otrzymujemy pismo następujące:

Wielmożny Panie!

Numer 229 *Przeglądu* zawiera artykuł omawiający konflikt posła ks. D. Kopycińskiego z klubem sejmowym „Środka“ do którego klubu ks. Kopycinski należał.

Chcąc jak najmniej dawać tej przykrej sprawie rozgłosu po za klubem, nawet w gronie kolegów sejmowych nie publikowaliśmy wypowiedzianego zdania i zapadłej uchwały klubu.

Dziś to czynimy zmuszeni artykułem wyż wspomnianym *Przeglądu*, któren oparty oczywiście na fałszywej relacji, zawiera szczegóły sprostowania wymagające.

Ks. Dr. Kopyciński dwukrotnie zawinił przeciw zasadom i statutom klubu, raz zachowaniem się swojem przy wyborze członka do rady państwa z grupy gmin Tarnów, Pilzno, Dąbrowa, i przez postawienie w sejmie wniosku wbrew postanowieniom statutu klubu, którego był członkiem.

Uchwała klubu powzięta na wniosek komisji badającej tę sprawę, ujęta w formę najoględniejszą zdawała się być wystarczającą, zwłaszcza wobec motywów, które były tego rodzaju, że ks. dr. Kopyciński łatwo mógł wiedzieć, co mu czynić należało — to też wiedział i zaraz drugiego dnia oświadczył przewodniczącemu, że z klubu występuje.

Sprawa nie toczyła się kiedykolwiek między p. ks. dr. Kopycińskim a p. Józefem Męcińskim, ale między ks. dr. Kopycińskim z jednej, a klubem środka z drugiej strony.

P. Męciński ani razu w tej sprawie głosu nie zabierał i w jej załatwieniu żadnego zupełnie nie brał udziału.

Jakie wrażenie odniosła komisja badająca te sprawy, najlepiej uwydatni przytoczenie sprawozdania komisji, które klub wziął do zgadzającej się wiadomości, a które dosłownie przytaczam.

„Sprawozdanie komisji wybranej z grona posłów klubu środka dla zbadania, o ile zachowanie się posła ks. dr. Kopycińskiego podczas całej akcji wyborczej na posła do Rady państwa w roku 1885 z okręgu Tarnów-Pilzno-Dąbrowa odpowiadało wymaganiom obowiązków ciążących na obywatelu swój kraj miłującym, a który będąc posłem na Sejm, jest zarazem członkiem klubu sejmowego, o ile postępowanie ks. dr. Kopycińskiego w roku 1885 zgadzało się z regulaminem obowiązującym każdego członka klubu „środka.“

„Po zbadaniu szczegółowem całej sprawy jużto przez informację zasięgniętą z urzędowych aktów, dzienników i pism prywatnych całej akcji wyborczej dotyczących, jak również z ustnych oświadczeń osób, które bądź w tej akcji udział brały, bądź jako bezstronni świadkowie jej się przypatrywały, przyszła komisja jednomyślnie do przekonania, oświadczając, że

„*nie podnosząc już zarzutu braku karności narodowej wobec orzeczeń centralnego komitetu wyborczego w Krakowie, któryto zarzut musi spotkać ks. dra Kopycińskiego; tenże dał także rażący dowód braku solidarności klubowej, do której w kwestji wyborów członkowie jednego klubu powinni się czuć obowiązani.*

„Gdy na sesji sejmowej z dnia 7. b. m. ks. dr. Kopyciński postawił wniosek samodzielnie, bez zawiadomienia klubu środka, którego był członkiem, a czyn tego rodzaju sprzeciwia się §. 7. regulaminu, który go powinien był obowiązywać, komisja oświadcza, że

„*w dniu 7. b. m. postawieniem na sesji sejmowej wniosku bez zezwolenia klubu ks. dr. Kopyciński przekroczył jego regulamin.*

„*Komisja wnosi:*

„Klub przyjmuje to sprawozdanie do wiadomości.“

Upraszając WPana, byś zechciał umieścić to moje pismo prostujące wyżej wspomniany artykuł w nrze 292. *Przeglądu* w jednym z najbliższych numerów, łączę wyrazy wysokiego poważania.

Apolinary Jaworski
przewodniczący klubu środka.

Lwów 22. grudnia 1885.

Ponieważ w dziennikach tutejszych poczynają się już pojawiać rozmaite kombinacje co do trwania sesji sejmowej, przeto donieść możemy, że według naszych informacyj, zaczerpniętych u źródła, Sejm nasz zostanie zamknięty między 18 a 20 stycznia. Mianowicie 20 stycznia jest, tak jak rzeczy dziś stoją, ostatnim terminem, który dopuszcza skomplikowana parlamentarna maszyna austrjacka. Mało zaś jest prawdopodobieństwa, aby okazała się potrzeba termin ten zbliżyć, a jeszcze mniej aby go można było oddalić. Komisje sejmowe będą też zapewne w swoich pracach kierowały się według tego terminu.

MAŁY FELJETON.

Londyn w grudniu.

Znaszli ten kraj, co grosz i zapał swój
W wyborów dniach na srogi przelał bój,
I tak rozdmuchał uniesień owych skrę,
Iż dziś od guzów cały roi się.
Kto tylko żyw, wyborczy zapał czuł,
Co twarz, to guz wśród elekcyjnych kół.
Nie jeden z tych, co miał na szalę kłaść
Swój cenny wpływ, kupuje dzisiaj maść,
I choć nie wpłynął wcale na spraw tok,
Smaruje nią obity srodze bok.
Znów tego, co zbyt wiele zużył sił,
Detektyw już w zaciszu kozy skrył
A pono lordów X-ton i X-mont,
Bez ceregieli zamknie także sąd.
....Znasz-li ten kraj? Stokroć szczęśliwy człek,
Który w tych dniach nie wpadł w wyborczy stek,

bowiem, jak z powyższego widać, John Bull podczas wyborów wie doskonale, co to znaczy wszelaki ból. Na szczęście stałem zdala od wrzawy i spokojnem okiem filozofa mierzyłem dziwne igrzysko, aby z niego zdać wam potem sprawę.

Wszędzie mówi się wiele o zaciekłości w walkach wyborczych i o roznamiętnieniu mas, co samo już niezbyt dobre daje świadectwo parlamentaryzmowi, ale pono nigdzie ta zaciekłość, to roznamiętnienie nie występuje w tak jaskrawych barwach, jak pod niebem Albjonu. Anglik jestto „z cicha pękł“, jakby go po naszemu nazwać można; któryś fizjolog i etnolog przypisuje to silnemu odżywianiu się. Jednak mniejsza o to, czy beafsteaki i roastbeafy taką w nim rozbudzają krewkość, dość, że Anglik lubi szukać bójek, a z pewnością nigdzie nie może znaleźć lepszej po temu sposobności, jak w epoce wyborów. To też używa sobie wtedy dopóty, dopóki albo sam nie zostanie tak zbity, że mu odejdzie dziwna chętka do tej niezbyt zdrowej gimnastyki, albo też dopóki drugiego nie stłucze na kwaśne jabłko i przy pomocy konstabla nie pójdzie odetchnąć w *gratis-mansion* (w „domu bezpłatnym“ tj. w areszcie).

Tem mniej to dziwić powinno, jeśli zważymy, że naturalną krewkość Anglika podniecają jeszcze rozmaite wpływy, jak np. podjudzanie ze strony kandydatów i zachęta dzienników.

Posłuchajcie np. co w czasie wyborów napisał londyński *Globe*. — „Niepodobna poprzestawać na słodkich słówkach. Nadszedł czas, gdzie dłoń i żelazo powinny rozstrzygać. Oczywiście byłoby przyjemniej, gdyby walkę wyborczą prowadzono w sposób jowialny, gdyby się odgryzano tylko słowami. Ale dopóki istnieją ludzie, którzy chcieliby bądź co bądź przeprowadzić swe zamiary i dla tego nie przebierają w środkach, gdy chodzi o osiągnięcie tego celu, — dopóki, powtarzamy, istnieją tacy ludzie, dopóty konieczną jest rzeczą, aby i strona przeciwna nie powodowała się zbytnią delikatnością, aby i ona *dobitnie* wystąpiła w obronie swych planów. Jeszcze raz tedy przypominamy, że pięść i bokser nie są w takich razach do pogardzenia“.

Czy potrzeba tu jeszcze komentarzy?

To też plon tego zasiewu, w słodkich rymach opiewany przezemnie u wstępu, zeszedł nader bujnie. Lista zagubionych rzeczy, nigdy nie przybrała jeszcze takiej długości, jak w czasie wyborów. Ale to byłoby jeszcze najmniejsze; ciężkie rany śmiertelne, ataki apoplektyczne, wskutek wzruszenia, demolacja domów przez roznamiętnioną tłuszczę, wypełniały codziennie kronikę angielskich dzienników. Pewnego wyborcę w Suffolk rzucono do rzeki; w Wedmore wszczęli liberałowie z konserwatystami regularną bitwę; do Sir Watkina Wynna strzelali jego przeciwnicy, jak do tarczy; w Manchester zasiekano pewnego wyborcę rózgami na śmierć, a nieszczęśliwy kandydat Clarkenvell. został tak obity, iż w bezprzytomnym stanie, okropnie pokrwawionego musiano odnieść z sali wyborów do szpitalu.

Kandydaci względem siebie także nie krępowali się potępioną przez *Globe* delikatnością. Mr. Chamberlain nazwał publicznie posła Brightońskiego łajdakiem *(scoundrel)*, zaś naddziekan z Tauntonu podobnym epitetem obdarzył mr. Gladstona. Nawet nieukoronowany król Irlandji, Parnell, tak dalece zapomniał o swej „królewskiej“ godności, iż na pewnym meetingu wszczawszy sprzeczkę, przeciwnika powalił pięścią na ziemię. Niezliczona ilość procesów o gwałt publiczny o ciężkie skaleczenie ciała i o obrazę honoru została wniesiona przed kratki sądowe.

W walce brały udział także kobiety, choć oczywiście od bójek usuwały się. Zwłaszcza damy *highlifu* z całą żarliwością pracowały nad zjednaniem głosów dla swych kandydatów. Sędziwa księżna Marlborough w towarzystwie swej młodej synowej lady Randolph Churchill podniecała najrozmaitszemi sposobami zapał konserwatystów. Anegdotka, która obiegła wszystkie dzienniki, że lady Randolph przyrzekła pewnemu wyborcy, iż go staruszka księżna pocałuje za oddanie głosu na rzecz torysa, nie jest wcale wymysłem humorystycznej muzy. Swoją drogą, lady Churchill, gdy chodziło o zjednanie sobie wybitnych wyborców, nie żałowała nawet swych usteczek tak samo, jak jej przeciwniczka niebezpieczna, — niebezpieczna bo jeszcze piękniejsza — księżna Devonshire, popierająca Gladstona.

W czasie wyborów gawiedź tak się rozwielmożniała, że np. w niektórych ulicach Londynu musiano przerwać przejazd. City, znana z swej niezmiennej skłonności do konserwatyzmu, kilkakrotnie zaniedbywała nawet świetne interesa, aby swobodnie śledzić przebiegu wyborów. Co kilka godzin rozlepiały dzienniki na drzwiach swych administracyj olbrzymie plakaty, oznajmiające nowe rezultaty głosowania. Nawet przybytki Thalji i Melpomeny ogarnęła ta ogólna gorączka tak np. W teatrze Drury-Lane z sceny odczytywano pomiędzy aktami telegramy z pola walki... wyborczej.

Czy to nie zabawne, czy to nie jedyne na całej kuli ziemskiej?

Wynik tej nowej *batrachomyjomachji* nie odpowiedział oczekiwaniom.

Wielu mężów stanu, którzy od lat 20 a nawet 30 zasiadali w Izbie, zostali usunięci z areny publicznej. Natomiast zasiedli na ich miejscach *homines novi*, pomiędzy którymi znajduje się wielu finansistów tutejszej giełdy.

Cóż to za kontrast pomiędzy owym gwarem wyborczym a ciszą, jaka zalega „wioskę indyjską“ założoną w Londynie przez rząd!

Oczywiście jestto raczej minjaturka wioski, ale tak misternie złożona, iż daje dokładny obraz tej odrębnej, może nieco naiwnej, ale w swoim rodzaju podziwu godnej cywilizacji. Przy założeniu trudności były wielkie, gdyż przepisy religijne Indjan są nadzwyczaj surowe, sekt religijnych jest bardzo wiele a żadnej nie wolno z drugą przystawać. Ale czego szczera chęć nie dokaże? Pokonano nawet i te przeszkody.

Zakładając wioskę, rząd chciał pokazać, jaki jest przemysł indyjski, zwłaszcza z zakresu, wchodzącego już pod berło sztuki a zarazem przez naśladowanie wprowadzić do przemysłu angielskiego rozmaite wyborne i godne zastosowania pomysły Indjan. W istocie zdumienie ogarnia, gdy się patrzy na wyroby indyjskich rzemieślników, wykonywane przy pomocy nadzwyczaj prostych narzędzi. Ale też nie dziw. Robotnik indyjski jest w swojem społeczeństwie szanowaną osobą, ma byt zapewniony, więc też pracy oddaje się z zamiłowaniem, z sumiennością, o jakiej nasi robotnicy nie mają pojęcia.

Szczególnie przemysł dywanowy doszedł u Indjan do niesłychanej doskonałości. Dywany indyjskie nie mają równych sobie; wszystkie też wykonane są ręczną robotą, a jak wiele zabierają czasu, to najlepiej można poznać z historji „wzorowego dywanu“, zdobiącego indyjskie muzeum, dywanu, nad którym pracowano całych **lat dziesięć.**

Indjanie posiadają także z dawnych czasów sekret barwienia materyj, który przewyższa wszystkio sposoby, używane przez europejskich farbiarzy. Materje zabarwione przez Indjan nietylko, że nie tracą z czasem swej świetności, ale owszem, zwłaszcza po praniu, barwy stają się jeszcze żywszemi.

Tkaniny indyjskie, wchodzące w zakres przemysłu kobiecego, zbyt są znane i cenione, aby je warto opisywać.

W „wiosce“ ma swą reprezentacją także złotnictwo indyjskie, dotychczas wyrabiające takie same misterne cacka, o jakich czytamy w prastarych księgach Ramayany i Mahabharaty.

Również przemysł snycerski, zwłaszcza wyroby z drzewa sandałowego, z mahoniu i z hebanu, rzezane nadzwyczaj kunsztownie, choć oczywiście nie w smaku europejskim, wywołują podziw w kołach znawców.

Jednakowoż indyjskich artystów-rzemieślników, którzy się poświęcają temu zawodowi nie ma w „wiosce“. Należą oni bowiem do sekty gundżeratów, jednej z najsurowszych, a zakazującej swym wyznawcom pod rygorem ognia piekielnego wyjeżdżać z rodzinnego kraju.

Należy się jeszcze wzmianka indyjskiemu garncarstwu, jakoteż przemysłowi tokarskiemu, lakierniczemu i t. d. a również zaklinaczowi wężów, którego dla uzupełnienia ogólnego obrazu także sprowadzono do sztucznej „wioski“. Człowiek ten istotnie dziwów dokazuje z swemi wężami. Kiedy zagra na instrumencie, składającym się poprostu z wydrążonej i w kilku miejscach przedziurawionej tykwy, a wydającym dźwięk podobny do kobzy, — kiedy zagra, węże tańczą, wiją się, skaczą, słowem wszystko czynią, co im on nakaże. Jadowite gady tak są do niego przywiązane, iż nawet mimo bicia nie ważą się atakować swego pana. Bierze on je nawet w zanadrze bez najmniejszej obawy o ukąszenie.

Taki zaklinacz byłby się tu przydał w czasie wyborów. Gdyby wydrążoną tykwą umiał czarować tak samo ludzi, jak umie nią czarować węże, to może Anglja oszczędziłaby sobie guzów i sińców, o których jeszcze raz dla tego wspominam, ponieważ *de facto* one stanowią dziś przedmiot codziennych rozmów.

Ale zapamiętałość już się ukoiła. Ruch znowu przybiera niezwykłe rozmiary, jednakże z innych powodów. Oto wkrótce nadejdą *X-mas* (święta Bożego Narodzenia). Może, zajadając smaczny *X-mas-pudding*, mięsną *kucję*, jakbym go nazwał ze względu na znaczenie tej potrawy, — może zajadając go, John Bull do reszty zapomni o przykrych pozostałościach wyborczej walki i w rodzinnem gronie znowu odżyje tem patrjarchalnem tchnieniem, które stanowi bezsprzecznie najpiękniejszą ozdobę jego domowego ogniska i całego angielskiego społeczeństwa.

RYBY.

Niezbyt przyjemnem zajęciem, jest zakupno ryb na wieczerzę wigilijną. Mało jest pań tak szczęśliwych, aby w zupełności z tym sprawunkiem zdać się mogły na kucharkę, same więc zmuszone są najczęściej tłoczyć się i wystawać całemi godzinami przy straganach.

Wszyscy o tem dobrze wiemy, że ryby żywe są najsmaczniejsze i najzdrowsze, gdy przecież

cena ich jest zawsze bardzo wysoka i dla średniej klasy prawie nieprzystępna, często więc trzeba się ograniczyć na rybach śniętych, byle tylko świeżych, których rozpoznanie mogą ułatwić podane poniżej wskazówki. Świeże, śnięte ryby, powinny być zawsze jędrne; miękkie i gnące się łatwo są nieświeże i bardzo niezdrowe. Jędrny brzuch śniętej ryby, jest ważną oznaką świeżości, a po rozcięciu go, krew niepowinna być czarna, przytem skrzela i ziewy czyli płuca, po uniesieniu kości pod okiem, zawsze powinny być czerwone. Pamiętać zawsze trzeba, że przekupki używają różnych podstępów, aby tym częściom nadać kolor pożądany. Ryby zmarznięte świeże, powinny mieć koniecznie oczy na wierzchu wypukłe i jak się grzbietu paznogciem uskubie, miazga rybna powinna łupać się, a nie rozmazywać w palcach. Ryby zmarznięte, dla prędszego rozmrożenia, trzeba włożyć w zimną wodę, gdy w niej parę godzin poleżą, pokryją się lodem, ale zato rozmarzną zupełnie.

Szczupaki golone, a nieskrobane są najpiękniejsze, niekażda jednak kucharka umie je ogolić. Trzeba mieć nóż bardzo cienki i ostry, a zacząwszy od ogona, podbierać nim łuskę z wierzchnią skórą. Zręcznej kucharce idzie to bardzo szybko, płatami łuskę ścina, a ryby nie kaleczy. Szczupak golony jest zupełnie z wierzchu biały i podany w potrawie lub majonezie, ładnie się przedstawia.

Obecnie szczupaki mniej są używane przy wykwintnych zastawach; miejsce ich zajęły sandacze jako delikatniejsze od szczupaka.

Wszystkie ryby żywe trzeba koniecznie pierwej zabić a dopiero skrobać i krajać, inaczej bowiem byłoby barbarzyństwem męczyć biedne stworzenia. Wszystkie ryby prócz szczupaka skrobać, a wszystkie inne prócz sandacza, można solić dziś na jutro, bo lepiej się solą i są smaczniejsze. Sandacz, jako delikatna ryba, soli się na parę godzin przed gotowaniem.

Do solenia ryb w ogóle najlepsza jest sól prażona, czyli zrumieniona na patelni, która rybie dodaje łupkości. Ryby solone należy przykrywać aby nie wietrzały, a biorąc do gotowania, spłukać każdą z wierzchu zimną wodą. Gdy ryba dobrze przesłonieje, spłukanie podobne nic soli z niej nie wyciągnie, a smak ryby dużo podniesie i lepiej potem po zagotowaniu, gdy smak okaże się nie dosyć słony, dosolić według potrzeby.

Ryby do galarety w ogóle należy oczyścić zupełnie z ości; nic jest to nic trudnego rozpłatać je surowe w dłuż grzbietu, odjąć całą ość środkową, podważając ją nożem, odrzucić głowę i ości wrzucić w gotujący się do nich smak z włoszczyzny; wiadomo bowiem, że w tych częściach najwięcej jest kleistych substancyj.

Zupa rybna na Wigilję stanowi ważną potrawę, robimy zatem tę uwagę, że chcąc mieć z ryb jedynie dobrą zupę, do czego się zwykle drobne lub gorsze gatunki ryb bierze, nastawiać je należy w zimnym lub letnim smaku z włoszczyzny; przeciwnie ryba podana do jedzenia wtenczas jest tylko smaczną, łupką i soczystą, gdy się ją odrazu surową kładzie do gotującego się smaku.

KRONIKA.

Mianowania. P. Dominik Jahn, adjunkt inżynierji leśnej, zamianowany został c. k. inżynierem leśnictwa.

Przeniesienie. P. Ludwik Majos, sędzia powiatowy w Skolem, przeniesiony został do Rymanowa.

Do gminy lwowskiej przyjęci zostali na mocy uchwały Rady miejskiej, p. Kazimierz Chęciński, ukończony prawnik i Eljasz Ettinger, właściciel dóbr — obaj poddani rosyjscy.

Zjazd techników polskich odbędzie się we Lwowie w roku 1886.

Rada wyznaniowa izraelicka wybrała ponownie prezesem swoim dr. Filipa Zuckra.

Młyny t. zw. królewskie w Krakowie, [illegible] Konstantego hr. Reya dotychczas będące, zostały sprzedane spółce saskiej, na czele której stoi p. Pietzch, za cenę 160.000 złr.

Hr. Rey nabył natomiast dobra Grochów obok kolei Poznańsko-Berlińskiej za cenę 650.000 marek.

P. Szolc-Rogoziński zamierza wkrótce przybyć do Lwowa i wystąpić z odczytem „O podróży po Afryce."

Zmarli. W Krakowie zmarł ks. Jan Łukasiewicz, jubilat ze Zgromadzenia OO. Reformatów, przeżywszy lat 80.

Koncert Pauliny Lucci z powodu słabości śpiewaczki został odłożony na styczeń, zaś pieniądze za kupione bilety będą zwracane tam, gdzie bilety kupiono.

Produkcje prof. Robertha. Jutro w teatrze produkować się będzie prof. Roberth sztukami z dziedziny spirytyzmu i wyższej magji. Przedstawienia p. Robertha, dawane w sali hotelu George'a cieszyły się powodzeniem i uznaniem publiczności, spodziewać się należy, że zajmujące jego produkcje ściągną i jutro do teatru skarbkowskiego liczną publiczność.

Na polowaniu u p. Wierzchlejskiego Bolesława w Kabarowcach ubito na przestrzeni lasu niespełna 400 morgów w 10 strzelb w 5 godzinach 23 kozły, 25 zajęcy i jednego lisa.

Łosie. Jak się dowiaduje *Wr. Ztg.* miłośnicy wielkich łowów, z księciem Liechtensteinem na czele sprowadzają stadko łosi z Norwegji, ażeby w jednym z rewirów styryjskich zrobić próbę rozmnożenia wspaniałego tego zwierzęcia, który od dłuższego już czasu zaginął w środkowej Europie.

Malarki Polki. Paryski *Journal des Arts* z d. 15. b. m. ogłasza rezultat konkursu malarskiego, rozpisanego przez „Académie Julien" w Paryżu. Znajdujemy tam zaszczytne odznaczenia trzech artystek polskich, przebywających w Paryżu dla dokończenia studjów.

Pierwsze ze wszystkich współubiegających się artystek odznaczenie otrzymała panna Leonia Bierkowska, Krakowianka, następnie panna Dulemba nagrodę trzecią, panna Jabłonowska ósmą, a jedenastą panna Gażycz.

Proces socjalistyczny w Warszawie. W procesie tym zapadł wyrok następujący: Bardowskiego, kapitana Louryego, Kunickiego, Osowskiego, Schmausa i Pietrasińskiego zasądzono na karę śmierci przez powieszenie. Ośmnastu oskarżonych zasądzono na 16 lat robót ciężkich w kopalniach, dwóch zasądzono na 10 lat i 8 miesięcy ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie na Syberji, a dwóch na dożywotnie osiedlenie na Syberji.

Panna redaktorem. Od Nowego Roku odpowiedzialnym redaktorem wielkiego dziennika Helsyngforskiego *Finland* — będzie przedstawicielka płci pięknej, panna Edelheim.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu wybrało prezesem hr. Augusta Cieszkowskiego. Konserwatorem zbiorów został mianowany dr. Erzepki.

Towarzystwo liczy 312 członków zwyczajnych, 20 wieczystych, 38 honorowych. W najnowszym czasie ofiarował dr. Szerbel z Leszna na rzecz Towarzystwa 1.000 talarów, z których utworzony będzie nowy fundusz rezerwowy. Zbiory towarzystwa powiększyły się w ostatnim czasie darami w monetach, wykopaliskich i różnych pamiątkach o przeszło 1,000 numerów.

Fałszywe blaski. Pewna jejmość z prowincji zakupiła niedawno u jubilera fałszywych brylantów za okrągłą sumkę 500 złr. Gdy zwrócono jej uwagę, że za te pieniądze mogła kupić kilka prawdziwych kamieni — odrzekła, iż fałszywych dal ko więcej mieć może.

Także racja.

Chiński pogrzeb odbył się niedawno w Brooklynie. Około 50 synów niebieskiego państwa zgromadziło się w pralni Waba, ażeby nagle zmarłemu krewnemu jego, Ah Yip, oddać ostatnią przysługę.

Właściciele warkoczów nałożyli na się najwytworniejsze szaty swoje odświętne; niektórzy na widok zwłok nie mogli powstrzymać się od łez, ale mimo to palili spokojnie cygareta. Ah Yip był pełnym nadziei młodym człowiekiem, liczył dopiero 32 rok życia i przybył do Brooklyna przed kilku tygodniami.

Wkrótce zachorował, a gdy mu nic nie pomógł lekarz „melikański", jak nazywają Chińczycy lekarzy amerykańskich, zasięgnął porady lekarskiej u swego rodaka medyka, pod którego pieczą wkrótce spokojnie i bez wielkich cierpień ducha wyzionął. Prosta trumna, powleczona czarnem suknem i zesrebrnemi rączkami do niesienia otaczała śmiertelne szczątki syna środka. Na drogę dano mu do trumny fajkę z cybuchem, dużo monet chińskich i flaszkę likieru z ryżu. Podczas składania trumny na karawanie śpiewano pieśni żałobne. Podczas gdy orszak pogrzebowy przechodził przez Myrtle Avenue, zamieszkałej przez Chińczyków, rzucali wierni z okien domów swoich kawałeczki papieru jedwabnego i pieniążki, aby, wedle rytuału, zatrudnić złego ducha zbieraniem tych przedmiotów, a zmarłemu dać w ten sposób możność wyprzedzenia go w przebyciu wrót niebieskich.

Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyła horda uliczników — którzy zbierali rozrzucaną drobną monetę.

Kiedy zwłoki złożono do grobu, pochylili się wierni po trzykroć, klasnęli w dłonie, na grób wylali jakiś płyn i powrócili do domów swoich.

Bibljografja. Nr. 115 *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Losy projektu Matejki. — Piotr Cmielowski (z portretem), przez Józefa Kotarbińskiego. — „Cmielnicki pod Lwowem", obraz Matejki, przez W. M. — Z chłopskiej sfery, obrazek sielski, napisał Teodor Tomasz Jeż (dalszy ciąg). — Szach i mat (Karjerowicz), komedja w 4. aktach, przez Józefa Blizińskiego) (dalszy ciąg). – „Cyd", nowa opera Masseneta, wystawiona dnia 31. listopada w Wielkiej Operze Paryskiej, przez G. — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Przegląd dramatyczny, przez Jutwina. — Galerja sylwetek teatralnych (XII. Gabrjela Śnieżko Zapolska, przez Najadę). — Djapazon normalny, przez Jana Kleczyńskiego. — Kronika (Teatr, Muzyka, Sztuki plastyczne, Rozmaitości). — Nowości muzyczne, przez J. K. — Dodatek nut: „Ja wierzę ci", romans do śpiewu Bevignianiego, słowa Wiktora Hugo. (Z repertuaru Adeliny Patti).

ROZMAITOŚCI.

— **Karjera niewolnika.** Między czarnymi urzędnikami Stanów Zjednoczonyah jest niejaki Mojżesz Aron Hopkins, murzyn czystej krwi, osoba szczególnej uwagi godna. — Urodził się on w roku 1846 w Montgomery-County jako niewolnik. Podczas wojny domowej, jako młody chłopak, uciekł od swego „właściciela" i znalazł miejsce przy wojsku związkowem jako kucharz. Po wojnie młodzieniec całkiem w nieświadomości wyrosły postanowił uczyć się. — W Pittsburgu, pracując ciężko na utrzymanie, uczył się czytać i pisać, a robił takie postępy, że wkrótce dostał się do kolegjum, potem do uniwersytetu Linkolna, wreszcie do seminarjum teologicznego w Auburn. W roku 1877. złożył egzamina teologiczne i otrzymał posadę pastora gminy murzyńskiej w Franklintown, a sprawując ten urząd gorliwie i energicznie, przyczynił się do tego, że gmina znacznie się podniosła moralnie i materjalnie. Obecnie prezydent mianował go ambasadorem w murzyńskiej rzeczypospolitej Liberja na zachodniem wybrzeżu Afryki.

— **Ciśnienie powietrza na wagony kolejowe.** Zajmujące szczegóły o ciśnieniu powietrza na wagony kolejowe podaje *Engineering* o kolei indyjskiej Eastern Bengal-Railway:

„Dnia 5. października 1864. wiatr przewrócił dwa pełne pociągi kolejowe, z których jeden miał 8, a drugi 12 wagonów; 21. września 1878. zatrzymał wiatr dłuższy pociąg, poruszający się z chyżością pociągu towarowego, a następnie — mimo użycia całej siły pary i bremz — cofnął się pociąg o całą milę wstecz; nawet po odpięciu 18 wagonów nie zdołano posunąć go naprzód. Dnia 20. listopada 1880. przewrócił się próżny, niski, niepokryty wóz tramwajowy podczas jazdy. — Chwilowe wstrzymanie, a skutkiem tego znaczne spóźnienie pociągów pod wpływem przeciwnego wiatru zdarzają się dosyć często.

— **Wpływ muzyki.** Jeden z warszawskich lekarzy-psychjatrów, odwiedzając w domu prywatnym pewną pacjentkę, której choroba umysłowa przybierała niekiedy objawy furji, zauważył, iż pani *** z natężoną uwagą słucha gry na fortepianie. Polecił więc krewnym zastosować muzykę, jako środek kuracji.

Rzeczywiście, ilekroć p. *** dostaje ataku furyj, siada ktoś do fortepianu, a zaraz po pierwszych akordach chora zaczyna drżeć na całem ciele, później płacze, aż nareszcie pada na sofę i zasypia. Sen taki, niezmiernie pokrzepiający siły obłąkanej, trwa po muzyce 3 do 4 godzin.

Powyższy środek kuracyjny zastosowany już od kilku dni, widocznie skutkuje i kto wie, czy muzyka zupełnie nie wyleczy chorej.

Handel włosami ludzkiemi. W epoce zniesienia niewolnictwa u ludów cywilizowanych — istnieje przecież artykuł handlu, będący częścią ciała ludzkiego. Są nim włosy, uważane od niepamiętnych czasów u wszystkich ludów, a u Germanów szczególnie, za główną ozdobę niewieściego ciała. Nie dziw tedy, że wszystkie „one", które dla jakiejkolwiek przyczyny nie miały dość bujnego, lub też ładnego uwłosienia, nosiły włosy fałszywe. Zalotne Rzymianki lubowały się w noszeniu jasnych blond warkoczów dziewic germańskich. Zresztą „szynion" w naszych czasach wystarczy za dowód najlepszy. Ale z włosa ludzkiego robią się nie tylko peruki i warkocze sztuczne — przemysł dzisiejszy wyrabia z nich, wstążki, pierścienie, łańcuszki do zegarków a nawet — o zgrozo! — podeszwy do butów. Cóż dziwnego, że handel włosami kwitnie? — W rzędzie krajów, które dostarczają włosów ludzkich na targ, zajmują Francja i Niemcy północne pierwsze miejsce, Rosja, Belgja i Austrja drugie, Anglja dostarcza bardzo małej ilości. Włosów z Chin, Indji i Ameryki północnej, jako nader grubych, używa się do wyrobu lin. Północ dostarcza na targ złocistojasnych i płowych włosów, a Niemcy, Hollandja przedewszystkiem jednak Szwecja robią na tem wcale niezły interes. Długie ciemne połyskujące sploty pochodzą najczęściej z Włoch. Najdrożej płacone są włosy rude — jako najrzadsze. Główną targowicą włosów jest Marsylja, gdzie z Francji, Włoch i Hiszpanji przybywa rocznie około 50.000 funtów tego towaru.

Dziewczęta wiejskie bretańskie lub owerniackie sprzedają włosy swoje za drobnostkę, gdyż noszą ubranie głowy takie, że włosy zawadzają im tylko. W Caen istnieje plac targowy, na który przybywają dziewczęta chcące spieniężyć swe włosy; stają tam z rozpuszczonemi warkoczami. Amatorowie kupna przechadzają się wzdłuż szeregu sprzedających, badają kolor, obfitość włosa, połysk i długość a potem targując się zapamiętale o każdy sou, dobijają targu za jak najniższą cenę. Włosy bywają potem strzyżone możliwie najbliżej skóry, ważone i płacone.

W Rosji handel włosami jest bardzo nie wielki, i dlatego włosy rosyjskie, jako nader rzadkie podskoczyły znacznie w cenie od czasu zniesienia poddaństwa.

Cena włosów zależy od trwałości, długości i barwy i wynosi od 15 do 60 marek za funt. W Anglji waha się między 4 a 30 szylingami wyborne gatunki dochodzą do ceny 80 szylingów za funt. Francja dostarcza rocznie na targi 20.000 funtów. W roku 1860 spotrzebowała Anglja włosa ludzkiego za 18.591 funtów szterl. Przeciętna waga warkocza z włosa francuskiego wynosi 10, włoskiego 12, a niemieckiego 20 łutów.

Handlarze włosów mają trudne zadanie w ocenianiu wartości włosa, niektórzy jednak dochodzą do takiej wprawy, że węchem rozróżniają włos francuski od niemieckiego.

Oryginalny spadek. Znany na bruku warszawskim żebrak Jan Wojwoda zmarł przed kilku dniami. Nieboszczyk pozostawił po sobie parę tysięcy marek dobroczynnego stowarzyszenia „Merkury", z których każda reprezentuje wartość pół bułki.

Umierając oświadczył, że umyślnie wycofywał z obiegu monetę — nienawistną żebrakom.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 21. grudnia. **Wiedeń;** okowita per 10.000 lit., procent 25 — do 25.25 złr. **Budapeszt:** Pszenica 100 kilogr (na wiosnę) 8·03—8·05 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. **Berlin:** Pszenica żółt (na kwiec.-maj) 153·25 m., żyto —·— m., spirytus 39·70. olej rzepakowy —·— m. **Paryż:** mąki 159 kilogr. 46 25 fr.

Giełda zbożowa.

(Sprawozdanie tygodniowe).

Wiedeń, 20. grudnia.

(Di) Jak zwykle przed świętami tak także i ubiegły tydzień przeszedł bezczynnie w wszelakim kierunku.

Tendencja tutejszego targu okazała się jednak tą razą samodzielną, albowiem mdłe sprawozdania giełd zbożowych zagranicznych, a szczególnie nowojorskiej nie wywarły tutaj wcale żadnego wrażenia, a nieliczne transakcje, jakich dokonano, przeszły po cenach w niczem się nie różniących od cen poprzedniego tygodnia. Tylko dla kukurudzy, o którą z powodu dobrej tegorocznej jakości dopytują się wielce z Czech i Morawji, polepszyło się stanowczo usposobienie, przyczem artykuł ten podrożał o 10 do 15 ct.

Podobnież bez życia i ruchu jak handel towarem gotowym był także handel terminowy, a zmiany kursów są bardzo nieznaczne. Warjacje targu effektywnego są następujące:

	Kurs najwyższy	Kurs najniższy
Pszenica wiosenna	8·36	8·32
żyto wiosenne	6·96	6·92
owies wiosenny	7·06	7·01
kukurudza nowa	6·01	5·95

Na wczorajszym targu tygodniowym był obrót zarówno jak w ciągu tygodnia nadzwyczaj szczupły tem bardziej, że równocześnie odbywał się wybór prezydenta wiedeńskiej giełdy zbożowej. O przenicę dopytywano się bardzo mało i mało też oferowane, ceny nie doznały żadnych zmian. Największym stosunkowo popytem i odbytem do południowych Niemiec cieszył się jęczmień w lepszych gatunkach, atoli i w tym artykule nie było ani większych transakcyj, ani zmian w cenie.

Ceny terminowe są następujące:

Pszenica wiosenna	złr.	8·34—8·35
„ jesienna	„	8·73—8·76
owies wiosenny	„	7·02—7·04
„ jesienny	„	6·82—6·85
żyto wiosenne	„	6·90—6·93
kukurudza nowa	„	6·01—6·03

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Celem obsadzenia kilku posad starostów, termin do końca grudnia;

na dziesięć posad nauczycieli ludowych w powiecie brzeżańskim, na czternaście posad w powiecie podhajeckim, termin do końca grudnia;

na posadę starszego radzcy skarbowego tudzież na posadę inspektora ewidencyjnego, termin do 15. stycznia;

na posadę kontrolora przy urzędzie pocztowym w Krakowie, termin do 15. stycznia;

na posadę nauczyciela fizyki i matematyki w wyższej szkole przemysłowej w Krakowie, termin do końca grudnia;

na posadę komisarza policji przy ck. dyrekcji policji we Lwowie, termin do 15. stycznia:

na kilka posad lekarzy powiatowych, termin do 10. stycznia.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 14. stycznia, 18. lutego i 18. marca realności 1008 ¹/₄ we Lwowie, c. w. 10.433 zł; 14. stycznia i 18. lutego dóbr Staniatyn, c. w. 86.468 zł.; 14. stycznia, 18. lutego i 18. marca realności 180 m., c. w. 7419 zł.;

w sądzie tarnopolskim 22. stycznia (w jednym terminie) realności l. 23 i 25 w Tarnopolu, c. w. 40.000 zł.; 13. stycznia i 17. lutego realności 1114 w Tarnopolu, c. w. 8352 zł.; 28. stycznia i 25. lutego I. schedy dóbr Czernichowce i Wierniaki, c. w. 50.000 zł.; 20. stycznia i 24. lutego dóbr Kołodróbka, c. w. 323.479 zł.;

w sądzie zaleszczyckim 29. stycznia, 5. marca i 5. kwietnia realności 501, 502 i 239 w Zaleszczykach, c. w. 28.000 zł.;

w sądzie tarnowskim 12. stycznia, 15. lutego i 15. marca realności l. 70/71 w Tarnowie, c. w.

Licytacje niesporne:

Intendantura 11. korpusu we Lwowie rozpisuje licytację przez oferty do 28. grudnia celem dostawy 952 centnarów metrycznych mąki pszennej, którą do 15. kwietnia dostawić trzeba.

Amortyzacje:

Sąd krakowski listu zastawnego galic. zakładu kred ziemskiego w Krakowie emisji z 1. listopada 1872. nr. 755 lit. A, serja II. na 1000 zł. na okaziciela, z 47 kuponami;

Poszukuje:

Sąd nowosądecki Anny hr. Łubieńskiej, kurator dr. Janczura;

sąd tarnowski Zofji Grandowskiej, kurator dr. Gałecki; Barbary Godlarskiej, Anny Weigart, Oswalda i Walerjana Rusinowskich, kurator dr. Psarski; Jakóba i Nikodema Marcinkiewiczów, tudzież Jędrzeja Ziemby, kurator dr. Steć;

sąd lwowski Antoniego Kazimierza Szczepanowskiego i Antoniego Bogdanowicza, Alfreda Kamienobrodzkiego, kurator dr. Dzidowski; dra Tytusa Peszkowskiego i Józefa Głuzińskiego, kurator dr. Paździera;

sąd złoczowski Jana Wojciechowskiego, kurator dr. Mijakowski;

sąd samborski Julji Romanowicz, kurator dr. Steuermann;

sąd wadowicki Jadwigi z Brzowskich Kamockiej i Izydora Brzowskiego, kurator Bogusław Brzowski i adwokat Krobicki;

sąd brzeżański Ludomira i Aurelji Bierzanowskich, kurator dr. Holcer;

sąd krakowski Adama Morawskiego, kurator dr. Szotowicz.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Warszawa 22 grudnia. W procesie 28 oskarżonych o należenie do socjalistycznego związku „Proletarjat", skazani zostali na śmierć przez powieszenie: sędzia pokoju Bardowski, Ossowski, Schmauss i Pietrusiński. Na innych oskarżonych zapadł wyrok skazujący ich na długie, niektórych nawet na dożywotnie więzienie.

Wiedeń 22 grudnia. Dzienniki donoszą, że w Belgradzie krąży wieść, jakoby komisja wojskowa podpisała wczoraj ostateczny protokół. Obie strony mają ustąpić z obcego terytorjum, poczem będzie wykreślona linja demarkacyjna, sięgająca po dwa kilometry od granicy z jednej i z drugiej strony.

Tak więc pas neutralny miałby szerokość czterech kilometrów, a iść będzie wzdłuż całej serbsko-bułgarskiej granicy.

Nie wiadomo, czy Serbja i Bułgarja przystały na to orzeczenie.

Wiedeń 22 grudnia. Stan zdrowia prezydenta ministrów hr. Taaffego polepsza się ciągle. Cesarz każe sobie codziennie donosić o jego stanie.

Londyn 22 grudnia. *St. James Gazette* donosi również, że gabinet zażąda natychmiast po zebraniu się parlamentu wotum zaufania; zgadza się on na autonomię Irlandji ale żadną miarą nie zgodzi się na projekt osobnego parlamentu dla Irlandji.

Paryż 22 grudnia. Izba odroczyła interpelacją bonapartysty Dufoura o presji rządu na wybory w departamencie Lot na jeden miesiąc i rozpoczęła debatę tonkińską. Freppel i Bert przemawiali przeciw opuszczeniu Tonkinu. Delafosse przeciw ekspedycji. Jutro dalszy ciąg rozprawy.

Rzym 22 grudnia. *Osservatore Romano* donosi: Cesarz Wilhelm podziękował papieżowi za pośrednictwem Schloezera za życzliwe, szybkie i bezstronne pośrednictwo w sprawie karolińskiej, skutkiem czego zamącone na chwilę przyjazne stosunki między Niemcami a Hiszpanją zostały przywrócone i umocnione.

Ateny 22 grudnia. Kreteńczycy wystosowali do mocarstw memorandum domagające się unji z Grecją.

Potsdam 22 grudnia. Książę Wilhelm zachorował na odrę.

Belgrad 22 grudnia. Oficjalnie donoszą, iż podpisano wczoraj wieczorem zawieszenie broni, które na podstawie orzeczenia komisji militarnej. trwać będzie aż do 13 marca.

Instrument dla komisarzy obu nieprzyjacielskich armij także już jest gotowy.

Serbja zarządzi wkrótce stypulowane wycofanie z zajętych terytorjów. Obie strony zgodziły się na wytyczenie neutralnego pasu sięgającego na 3 kilometry w głąb po obydwóch stronach granicy.

Mianowanie delegatów dla rokowań pokojowych ma nastąpić natychmiast.

Wiedeń 22. grudnia. Dzisiejszy biuletyn o stanie zdrowia hr. Taaffego tak opiewa: Symptomy choroby zanikają. Stan sił pomyślny. Pacjent spędził noc spokojnie.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 22. grudnia. *Tagblatt* donosi, że rozwiązania królowej rumuńskiej spodziewać się należy w styczniu.

Wiedeń 22. grudnia. W sferach dyplomatycznych utrzymują, że Austrja, Niemcy i Włochy odpowiedziały na notę turecką, iż uważają, że dla pomyślnego załatwienia zawikłań wschodnich należy wprzód dążyć do wyrównania serbsko-bułgarskiego zatargu, a dopiero potem przystąpić do rozwiązania sprawy rumelijskiej. Mocarstwa te uważają tedy, że rozwiązanie tej sprawy wymaga ponownego zwołania konferencji: ale sądzą, iż zwołanie to nie powinno nastąpić pierwej, zanim kwestja serbsko-bułgarska nie zostanie załatwioną.

Peszt 22 grudnia. W sferach finansowych obiega pogłoska, że rząd węgierski zamierza zaciągnąć pożyczkę w kwocie 120 mil. zł. na umorzenie regaljów.

Wenecja 22. grudnia. Cholera się wzmaga pomimo zimna, które tu panowało dni kilka.

Pirot 22. grudnia. Komisja militarna międzynarodowa podpisała dzisiejszej nocy zawieszenie broni. Warunki tego zawieszenia są już znane, mianowicie opróżnienie obu terytorjów i pas neutralny sześć kilometrów szeroki.

Berlin 22 grudnia. Książę A. Radziwił wrócił z Petersburga.

Tyflis 22 grudnia. Jenerał Rydzewski, Polak, który złożył dowody wielkich militarnych zdolności podczas zdobycia Karsu i Ardahanu, zastrzelił się z powodu przykrości, których doznawał ostatniemi czasy od ks. Dundukowa.

Sofja 22 grudnia. Wiadomość, że Kojander nie wróci na posadę jeneralnego rosyjskiego konsula wywołała ogromną radość. Uważano go za wroga Bułgarji i księcia. W odwołaniu jego widzą dowód, że Rosja stanowczo zmienia swą postawę względem Bułgarji.

Pirot 22 grudnia. Włoskiego pułkownika Cerruttiego dla tego obrano przewodniczącym w komisji delimitacyjnej, że jen. Kaulbars zrzekł się tej godności z polecenia swego rządu, który nie chce, aby przedstawiciel Rosji decydował o kwestjach, nieprzyjemnych dla tej lub owej spornej strony, bo obie są słowiańskie. Ten także wzgląd kierował Austrją, która naznaczyła do komisji podpułkownika, a nie oficera wyższego stopnia, aby w komisji inni członkowie byli od niego starsi.

Belgrad 22 grudnia. Według otrzymanych tu wiadomości, czyni ospa tak w Niszu, jak i Pirocie straszne spustoszenia między żołnierzami.

Petersburg 22 grudnia. (>) Przy ministerjum spraw wewnętrznych została utworzona komisja dla ułożenia nowych praw o cudzoziemcach. W założeniu jest projekt, żeby cudzoziemcy wcale nie mogli nabywać ziemi w Królestwie Polskiem, na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, w gubernjach zaś rosyjskich żeby nabywali prawo do posiadania ziemi dziesięcioletnim pobytem w Rosji i przyjęciem obywatelstwa. Z materjału komisyjnego widać, że przeszło pół miliona kolonistów niemieckich, osiadłych w ziemiach polskich, będzie zmuszone pozbyć się ziemi, jeśli komisja przyjmie projekt, a car go zatwierdzi. Roboty komisji potrwają do lata.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: J. hr. Wodzicka z Olejowa. W. Puzyna z Martynowa. E. Małachowski z Odessy.

Hotel Francuski: B. Heilfinger z Wiednia. A. Petersein z Krakowa. A. Kaiser z Jaworowa. A. Noel z Komarna.

Hotel Langa: T. Teodorowicz z Odessy. H. Höniger z Przemyśla. A. Heinrich z Żółkwi.

Hotel Warszawski: L. hr. Starzyński z Podkamienia. A. Przezdziecki z Żurawna. A. Serkowski z Lutowisk. A. Sokołowski z Stryja. A. Pankiewicz z Stanisławowa.

Hotel Krakowski: A. Janisławski z Rosji. J. Michalski z Żółkwi. J. Lang z Soposzyna.

Hotel Angielski: M. Przetocki z Nadwórny. A. Łokuciejowski z Łukawicy. M. Sierpiński z Rosji. J. Lipsch z Wołynia.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 21. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·90	Akcje banku kr.	294 50
„ srebrna „	83.15	Weks. na Lond.	126 15
„ złota „	109.15	Dukaty	5.98
Losy z r. 1860	100.15	Napoleondory	9.99¹/₂
Ak. b. aus.-węg.	866·–	Mark. niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. Grudnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	294.30	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	225.50	Kolej połudn.	133.75
Unionsbank	77.75	Napoleondor	10.—
Rosyjs. bankn	1·23¹/₂	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	33.—	Węg. akcje kr.	299 —
Anglo-austr.	103.80	Unionsbank	77.60
Kolej Kar. Lud.	225.75	Nordbahn	231 50
Kolej połud.	133.25	Kolej Alföld.	183 50
Kolej państw.	275.50	Kolej lw.-czern.	225.50
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	125.—
Tytoniowe	98.40	Elbetal	166.75
Węg. cis. losy r.	123.—	Länderbank	105.50
Renta węg. 4°/₀	99.82	Bankverein	106.10
Ros. rubel pap.	1.23·¹/₂	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: ustalone.

Wiedeń 21. Grudnia godzina 5 minut 42.

Akcje kred. . .	294.60	Papierowa renta .	82.87
Akcje Kar.Ludw.	225.50	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 21. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.40	Akcje kredyt.	477 —
Lombardy	218.50	Galicyjskie	91.40
Pożyczka wsch.	59.50	Austr. bank.	161.55

Paryż 21. Grudnia. Renta 3°/₀ 80.30.

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.